

# Teodorczyk, Jerzy / Majewski, Wiesław

---

## Historia wojskowości polskiej w XIII w. : Stefan Krakowski, Polska w walce najazdami tatarskimi w XIII wieku, Warszawa 1956

---

Przegląd Historyczny 48/2, 327-336

---

1957

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WIESŁAW MAJEWSKI, JERZY TEODORCZYK

## Historia wojskowości polskiej w XIII w.

Stefan Krakowski, *Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII w.*, Prace Komisji Historyczno-Wojskowej Ministerstwa Obrony Narodowej, seria A, nr 4, Warszawa 1956, s. 303, 13 szkiców.

Głównym zadaniem pracy wg autora było „odtworzenie w miarę możliwości jak najwierniej przebiegu trzech wielkich najazdów tatarskich na Polskę w XIII wieku, przede wszystkim jako zjawiska z historii wojen, jednakże w ścisłym i bezpośrednim powiązaniu z ówczesną strukturą ekonomiczno-społeczną Polski na tle jej ówczesnej sytuacji politycznej, wewnętrznej i zewnętrznej.. zbadanie wpływu najazdów tatarskich na życie gospodarcze, układ stosunków społecznych, życie polityczne i kulturalne Polski, a ponadto zebranie materiałów dla zbadania wpływu tych najazdów na rozwój polskiej sztuki wojennej“ (s. 17—18).

Dzieje owych trzech najazdów 1241, 1259/60, 1287/88 zostały przedstawione na szerokim tle stosunków politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych Mongolii, Rusi i Polski oraz poprzedzone obszernymi wstępami o dziejach tych państw od połowy XII w. Omówiono również ówczesną wojskowość polską, ruską i mongolską.

Przyjrzyjmy się części historyczno-wojskowej tej pracy. Brak było dotychczas pracy, która by omawiała obszerniej polską wojskowość od połowy XII do połowy XIII w., większe zainteresowanie musi więc wzbudzić rozdział IV „Charakterystyka polskiej sztuki wojennej wieku XII—XIII“.

W opisie uzbrojenia autor oparł się prawie wyłącznie na pracy Nadolskiego<sup>1</sup>. Budzi to poważne zastrzeżenia, gdyż praca ta obejmuje tylko wiek X—XII. Jeśli wnosić z przypisów i spisu literatury, autor nie znał nawet podstawowej pracy Dziewanowskiego<sup>2</sup>. Po zestawieniu z Dziewanowskim wątpliwości budzą zwłaszcza ustępy dotyczące hełmów, używania i wartości bojowej kolczugi i pancerzy łuskowych (s. 94—96; u Dziewanowskiego s. 75, 79, 143—151, 168—169, 185).

Polska sztuka wojenna XIII w. według autora wykazuje „niewątpliwie wysoki poziom“ (s. 128). Wojska polskie cechuje przede wszystkim zróżnicowanie broni. Mają one — oprócz piechoty i jazdy — „służbę łączności“, „rodzaj wojsk inżynierskich“ (s. 89), „służby pomocnicze, a przede wszystkim tabory“ (s. 88), wreszcie zwiad, przy czym „zwiadowcami byli chłopci“ (s. 72). „Na tabory liczone szczególnie

<sup>1</sup> A. Nadolski, *Studia nad uzbrojeniem polskim w X, XI, XII wieku*, Łódź 1954.

<sup>2</sup> W. Dziewanowski, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*, Warszawa 1934.

przy oblężeniach“ (s. 89). Piechota polska specjalnie używana była do walk z Jadźwingami (s. 111).

Strategię polską cechuje przede wszystkim „szybkość i sprawność mobilizacji“ (s. 89), szybkie pochody przy czym „wojsko poprzedzali przewodnicy“ (s. 89 — odsyłacz), większa od zachodniej manewrowość i ruchliwość, na co mają wskazywać walki z Prusami (s. 114), wreszcie dążność do możliwie pełnej likwidacji nieprzyjaciela (s. 118). Na polach bitew Polacy stosują już zasadzki i podstępny, „uderzenia skrzydłowe“ i „wydzielają odwoły“ (s. 110). „Do walki wojsko ustawiało się wydłużonymi liniami. W pierwszej linii [chodzi chyba o szereg? — przyp. T. M.] stawali rycerze... za każdym rycerzem stawał jego poczet“. „Za tą niegłębką linią konnicy stawała piechota... W pierwszym uderzeniu używano włócznie, następnie walczone mieczami i toporami. Bitwa była więc jak gdyby zbiorowym pojedynkiem“ (s. 111—112), szczególnie miało to miejsce w bitwie nad Mozgawą. Po bitwie wojska „zalegały pole“. Jeśli chodzi o sztukę oblężniczą, to „sposoby zdobywania i obrony stałych punktów oporu wykazują wysoki poziom“ (s. 117).

W konkluzji polska sztuka wojenna XIII w. nie stanowi „regresu, na co wskazuje szereg kampanii zarówno o charakterze zaczepnym, jak i obronnym. Bez tego etapu, ... nie byłoby możliwe osiągnięcie przez nią niezwykle wysokiego poziomu w okresie monarchii stanowej“ (s. 118).

Część tych twierdzeń dowodzi nieopanowania przez autora terminologii historyczno-wojskowej. Stąd wzięła się służba łączności, w rzeczywistości twór XIX w.; poprzednio spotykamy się jedynie z oficerami i żołnierzami doraźnie wyciągniętymi ze sztabów, czy szeregów dla spełnienia funkcji kurierów. Stąd wzięły się i wojska inżynieryjne, czy uderzenia skrzydłowe. To nieopanowanie terminologii daje się we znaki nie tylko w tym rozdziale. Autor posługuje się nazwami „rycerstwo“ i „jazda“ jako pojęciami wymiennymi: „zalety moralne polskiego rycerstwa i piechoty“ (s. 226), „wybitne zróżnicowanie w wyszkoleniu indywidualnym i zbiorowym rycerstwa i chłopskiej piechoty“ (s. 101), „znaczny procent zabitych stanowili nie polegli w bitwach rycerze i chłopski piechurzy, lecz ludność cywilna“ (s. 161), „minimum ilościowe rycerstwa... tj. około 5 000 jazdy“ (s. 213).

Zwrot „armia inwazyjna miała dokonać manewru osłonowego w stosunku do Czech“ (s. 226) miał chyba oznaczać, że armia Bajdara miała stanowić osłonę od strony Czech armii tatarskiej działającej na Węgrzech. Część zwrotów i zdań brzmi bardzo zagadkowo, np. owe tabory, na które liczono szczególnie przy oblężeniach. Nie udało nam się również zrozumieć, co oznaczają zdania: „Przebieg najazdu wykazał ... dużą dokładność działań wojennych Tatarów“ (s. 226), „brak odwołów w armii polskiej tłumaczy się niewątpliwie brakiem odpowiednich rezerw“ (s. 137), czy zwrot „walka zespołowa“.

Budzi wątpliwości termin „mała strategia“. „W okresie rozbicia dzielnicowego, w dobie drobnych, przeważnie łupieżczych wypraw wojennych strategia polska nie miała dużych możliwości rozwoju i doskonalenia się. Na ogół więc słuszne jest twierdzenie większości badaczy, którzy uważają, że strategia tego okresu jest strategią na małą skalę, że była to «mała strategia»“ (s. 103). Przydałoby się bliższe określenie, kogo konkretnie oznacza wyrażenie „większość badaczy“.

Części wywodów nie poparto żadnymi dowodami. Przy stwierdzeniu „szybkości i sprawności mobilizacji“ nie przytoczono żadnych wyliczeń, choćby hipotetycznych; „zasadzek i podstępów, ruchliwości i manewrowości“ niczym nie zilustrowano.

Autor nie podaje również na czym opiera swe kategoryczne stwierdzenie, że bitwa nad Mozgawą, była „właściwie pojedynkiem rycerzy i żołnierzy pieszych“ (s. 110), czym wyróżnia ją od poprzednio omówionych bitew, przy opisie których nie

znajdujemy podobnego stwierdzenia. Można przypuszczać, że tak było w odniesieniu do jazdy na podstawie analogii z Zachodem; piechota i tam działała w szyku zwartym, nie ma jednak absolutnie żadnych danych, aby przypuszczać, że było inaczej w innych bitwach. Przekazy źródłowe omawiające bitwę nad Mozgawą nie zawierają żadnych danych o tym, jakoby w bitwie tej szykowano się w płot. Ewentualne wyciąganie podobnego wniosku z epizodu z Mieszkiem Starym jest mylne. Ułatwienie Mieszkowi ucieczki wskazuje, że epizod ów miał miejsce po pobiciu Wielkopolan; w tym wypadku mógł on zająć nawet jeśliby w czasie samej bitwy działano w szyku zwartym, wystarczy to porównać z szeregiem pojedynków Paska po rozbiściu Rosjan w czasie bitwy pod Połonką.

Nie poparł autor również niczym stwierdzenia, że piechotę szykowano z tyłu za jazdą, albo że „piechota wchodziła do walki przeważnie pod koniec bitwy, czasem, zwłaszcza jeśli chodzi o bitwy «rycerskie», w ogóle nie uczestniczyła“ (s. 111 i n.).

Interpretacja danych źródłowych budzi często zastrzeżenia. Jako cechę wyróżniającą polską sztukę wojenną od ówczesnej zachodniej podkreśla autor stosowanie „uderzeń skrzydłowych“ i przytacza tu przykład bitwy Kazimierza Sprawiedliwego z Rusinami i bitwy nad Mozgawą. Wyrażenie „uderzenie skrzydłowe“ jest wieloznaczne; autor mógł mieć na myśli jedną z trzech możliwości: a) uderzenie równoległe na front skrzydła nieprzyjacielskiego; b) oskrzydlenie; c) stworzenie masy rozstrzygającej na skrzydle. Pierwsza występuje w każdej bitwie równoległej, w której niesposób doszukać się sztuki wojennej; jeżeli chodzi o dwie drugie, to nie ma absolutnie żadnych danych, aby je przyjmować. Długosz, na którym autor oparł się w tym wypadku, mówi jedynie o podziale szyku wojsk polskich względnie wojsk Kazimierzowiców na dwa skrzydła, tzn. że szyk dzielił się na dwie części.

Autor mówi, że w bitwie z r. 1182 „poważną rolę odegrały skrzydła“; w świetle Długosza jest to równoznaczne z twierdzeniem „całość szyku odegrała poważną rolę“. Autor chce widzieć w posiłkach nadesłanych wojewodzie Mikołajowi wzmocnienie skrzydła; równie dobrze można powiedzieć, że było to osłabienie skrzydła, bo chorągiew, która wzmocniła lewe skrzydło została ściągnięta z prawego. Podobnie wyglądają „uderzenia skrzydłowe“ w bitwie nad Mozgawą.

Sprawa wydzielenia odwodów w bitwie nad Mozgawą wymagałaby jeszcze badań czy owe *subsidi*a dowodzone przez Goworka nie są czasem amplifikacją Długosza, czy Sandomierzanie podobnie jak grupa Mieszka Opolskiego nie są przypadkiem opóźnionym oddziałem Kazimierzowiców.

Autor uzależnia rozwój strategii od ilości sił zbrojnych czy kilometrów kwadratowych; „staranne przygotowanie działań polskich“ w r. 1192 spowodowane było według autora nie tyle przez osobiste cechy Kazimierza, ile przez fakt posiadania przezeń znacznych obszarów (s. 106). Podobnie „walka o tron krakowski w r. 1235 ... może posłużyć również za przykład pewnych koncepcji strategicznych oraz zastosowania nowych form i sposobów prowadzenia walki, zwłaszcza że obydwaj pretendenci do tronu ... byli władcami stosunkowo znacznych terytoriów“ (s. 106). „Jedynie warunki polityczne, które na ogół uniemożliwiały operowanie większymi siłami zbrojnymi, hamowały na ogół inicjatywę strategiczną“ (s. 108).

Wpływ wielkości sił zbrojnych, zasobów kraju i jego rozmiarów na rozwój strategii jest różnorodny, może zarówno go hamować, jak i wpływać dodatnio. Mała liczebność armii beockiej czy włoskiej nie przeszkodziła wybitnemu rozwojowi strategii Epaminondasa czy Napoleona, rozwinięcie natomiast olbrzymich mas wojska w pierwszej wojnie światowej spowodowało upadek strategii. Fakt, że władca księstwa miał mniejsze siły niż Chrobry, był rekompensowany przez to, że i jego przeciwnik był podobnym małym książątkiem. Nie zamierzamy tu twierdzić, że

rozdrobienie nie miało ujemnego wpływu na rozwój strategii, ale jeśli ów wpływ był, to nie można go tłumaczyć mechanicznie.

Charakterystyka wojskowości jest niepełna, szereg istotnych zagadnień autor pominął zupełnym milczeniem. W r. 1109 grody polskie oparły się niemieckim machinom oblężniczym, ani jednego z nich nie udało się nieprzyjacielowi zdobyć, natomiast w 48 lat później, w r. 1157, Polacy jeszcze przed nadejściem Niemców opuszczają te same grody, podobnie jak w r. 1241 następuje opuszczenie Krakowa, Wrocławia i innych. Skąd ten kryzys zaufania do niezdobytych dawniej warowni? Czyżby nastąpiły zmiany w technice oblężniczej, czy też może wskutek zwolnień immunitegowych zaniedbano lub nie przeprowadzono konserwacji umocnień? Autor zadowala się ogólnikiem, że „zarówno system fortyfikacyjny w Polsce w XII i XIII w., jak i sposoby zdobywania i obrony stałych punktów oporu wykazują wysoki poziom“ (s. 116 n.). Bezskuteczne oblężenia kościołów w Prandocinie, Skalbmierzu i Jędrzejowie wraz z kilkumiesięcznym oblężeniem kościoła św. Andrzeja pod Krakowem przez wojska Henryka Brodatego w r. 1235 nie świadczą, jak się wydaje, o wysokim poziomie sztuki oblężniczej.

Autor pisze o kampanii 1235 r., że „w planach strategicznych uwzględniono rolę punktów umocnionych, starając się opanować stolicę księstwa i w ogóle owiadnąć jak największymi obszarami kraju. Natomiast dość słabo występuje dążność do zniszczenia żywej siły przeciwnika, raczej zaś do wzajemnego wyniszczenia gospodarczego“ (s. 107). Oznaczałoby to, że dowódcy uwikłali się w walki o cele drugorzędne: teren, fortece, tracąc z oczu cel główny, siły przeciwnika. Tymczasem przebieg wydarzeń wskazuje, że po prostu Henryk Brodaty mając mniejsze siły i nie mając nadziei na zwycięstwo w otwartym polu nie przyjmował bitwy, zaś Konrad w ówczesnych warunkach, gdy bitwa wynikała ze zgodnej chęci obu stron, nie mógł jej narzucić. Po rozpuszczeniu części wojsk Konrada role się zmieniły. Należy pamiętać o tym, co słusznie podkreśla Colin, że wojna oblężnicza do końca XVIII w. była często wywołana nie brakiem chęci do zniszczenia żywych sił przeciwnika, ale był to po prostu wybieg w sytuacji, w której stronie silniejszej nie udało się narzucić bitwy stronie słabszej.

Autor dużo miejsca poświęca porównywaniu polskiej sztuki wojennej z ówczesną zachodnio-europejską, określaną przezeń jako rycerską w celu wykazania bezwzględnej wyższości sztuki rodzimej nad zachodnią „szablonową“, „małoruchliwą“, nie uznającą podstępów wojennych, wydzielania odwołów, nie posługującą się piechotą, cechującą się „powolnością manewrowania“ i „brakiem współdziałania większych jednostek taktycznych“ (s. 108 i n.).

Charakterystyka ta grzeszy zbytnią łatwizną; autor wziął pod uwagę uproszczony do ostateczności schemat sztuki wojennej Zachodu i porównał go z rzeczywistymi bitwami stoczonymi u nas; oczywiście, że w ten sposób otrzymał obraz polskiej sztuki wojennej bogatszej i nie schematycznej, można jednak wątpić, czy porównanie to będzie prawdziwe. Ma ono podobny charakter, jak stwierdzenie wyższości literatury polskiej nad francuską na podstawie zestawienia Leblanca z Prusem. Jedynie porównując szczytowe osiągnięcia ówczesnej polskiej i zachodniej sztuki wojennej będzie można stwierdzić, która z nich stała na wyższym poziomie.

Błędne jest stwierdzenie, jakoby nie wydzielano podówczas na zachodzie odwołów: bitwy pod Benewentem (1266) i Tagliacozzo (1268) są rozstrzygnięte właśnie przy pomocy gry odwołów; w parę linii szykują się wojska już w bitwie pod Bouvines (1214); prymitywna forma pogłębienia szyku: szyk w schody występuje już w czasie pierwszej krucjaty (1096—1099).

Współdziałanie większych jednostek piechoty i kawalerii jest właśnie specyficzną cechą taktyki zachodnio-europejskiej XIII w. Jazda ustawiała się za linią piechoty i wychodziła do szarży przez lukę w jej szyku lub za jej skrzydłami. W wypadku niepowodzenia kawaleria przegrupowywała się pod osłoną piechoty. Piechota przyjmowała na siebie uderzenia jazdy nieprzyjacielskiej. Przeczy to również twierdzeniu, jakoby w bitwach „rycerskich“ piechota nie odgrywała większej roli<sup>3</sup>. Nie jest też prawdą, że nie stosowano pościgu, co prawda tylko na krótką metę, np. na jedną milę w bitwie pod Bouvines. Średniowieczna wojskowość Zachodu zna też bardzo szybkie marsze; np. armia Konradyna w styczniu 1268 r. w ciągu 2 dni przeszła 107 km, Fryderyk II od wieczora 30 października do rana 1 listopada 1236 r. przeszedł 112 km, przeciętny marsz dzienny wynosił od 20 do 30 km<sup>4</sup>.

Trudno się zresztą dziwić temu zniekształceniu obrazu wojskowości Zachodu, skoro ze spisu literatury wynika, że autor uwzględnił nie mającą chyba większego znaczenia dla tematu pracę G u d z i j a „Istoriija driewniej russkoj literatury“, a nie zna L o t a, czy D e l b r ü c k a, podstawowych opracowań wojskowości średniowiecznej. Wobec szczupłości materiału źródłowego dotyczącego wojskowości polskiej XIII w. badania porównawcze nad dobrze opracowaną wojskowością zachodnią mogą się przyczynić do wyjaśnienia wielu problemów naszych dziejów. Byłoby to o wiele pożyteczniejsze niż stawianie cenzurek w oparciu o szczupły i w dodatku dosyć niepewny materiał.

Dla podtrzymania twierdzenia o wysokim poziomie polskiej sztuki wojennej autor robi z Barbarossy wielkiego wodza, aby przez to zmniejszyć znaczenie klęski r. 1157. Autor nazywa Barbarosę z przekąsem „niezwyciężonym“, umieszczając to określenie w cudzysłowie i sugerując, że jacyś autorzy stosowali to określenie do Fryderyka I na serio, następnie zaś pisze: „Kampania [r. 1157 T. M.] nie skończyła się co prawda sukcesem tego rodzaju, jaki osiągnął Bolesław Chrobry w podobnych okolicznościach, ale należy wziąć pod uwagę, że Fryderyk Barbarossa jako dowódca przewyższał zdecydowanie Henryka II, a poza tym cesarstwo znajdowało się podówczas u szczytu potęgi, czego nie można powiedzieć o Niemczech Henryka II“ (s. 104). Nie udało nam się natknąć na określenie Barbarossy jako niezwyciężonego i wydaje się mało prawdopodobne, by stosowano to do wodza, który z reguły przegrywał stoczone przez siebie bitwy, większości obleganych miast nie mógł zdobyć, a jedynym jego większym sukcesem poza wyprawą do Polski było wzięcie głodem po długotrwałym oblężeniu Mediolanu. Nie wydaje się również prawdziwe, aby cesarstwo stało za Barbarossy u szczytu potęgi, ten przypadek na czasy Ottonów. Potęgę cesarstwa nie dowodziła chyba niemożność pokonania przez Barbarosę komun italskich.

W sumie należy stwierdzić, że pierwsza próba odtworzenia wojskowości polskiej XII i XIII w., chociaż zawiera wiele cennych i nowych ujęć różnych zagadnień (np. sprawy rzeczywistego kierowania przez dowódców polskich bitwą, powinności wojskowej społeczeństwa lub sztuki oblężniczej), nasuwa szereg zastrzeżeń.

W opisie wojskowości tatarskiej i pierwszego najazdu Tatarów autor miał poprzednika w osobie W. Z a t o r s k i e g o<sup>5</sup>; praca recenzowana nie wnosi wiele nowego do ujęcia „Pierwszego najazdu mongolskiego na Polskę w latach 1240-41“ czy „Czyngis-chana“.

<sup>3</sup> Na podstawie L o t a, *L'art militaire et les armées au Moyen Age* t. I i II, Paris 1946.

<sup>4</sup> W. E r b e n, *Kriegsgeschichte des Mittelalters*, München—Berlin 1929, s. 73 i n.

<sup>5</sup> W. Z a t o r s k i, *Pierwszy najazd mongolski na Polskę w latach 1240-41*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy“ t. IX, 1937; tenże, *Czyngis-chan*, Warszawa 1939.

W opisie wojskowości mongolskiej K r a k o w s k i dodał krótką charakterystykę składu klasowego tej armii, poza tym jednak idzie z drobnymi jedynie poprawkami za Zatorskim. Stwierdzić należy przy tym, że te same zagadnienia ujmując jednak o wiele płycej<sup>6</sup>.

W opisie najazdu z r. 1241 Krakowski uwzględnił szeroko tło społeczno-gospodarcze pominięte przez Zatorskiego, dał próbę odtworzenia ówczesnych możliwości mobilizacyjnych Polski, rozwinął szeroko hipotezę Zatorskiego o planie działań Henryka Pobożnego, odrzucił natomiast hipotezę o zagonie tatarskim na Kujawach i na Litwie oraz twierdzenie, że celem najazdu na Węgry było zjednoczenie ludów pnia mongolskiego, wprowadził kilka drobniejszych korektur. Główna część opisu jest zasadniczo powtórzeniem „Pierwszego najazdu mongolskiego“. niestety Krakowski nie uwzględnił szeregu istotnych elementów, o których mówi jego poprzednik, np. w opisie bitwy pod Chmielnikiem brak wzmianki o zastrzeżeniu Zatorskiego, że teren bitwy został ustalony jedynie hipotetycznie, w opisie bitwy pod Legnicą brak wzmianki o okrzyku „Biegajcie“, który się stał przyczyną klęski hufca Mieszka Opolskiego, nie znajdziemy też nic o współdziałaniu kuszników polskich z jazdą<sup>7</sup>.

Oczywiście wiele rzeczy w opisie Zatorskiego to przypuszczenia, ale przypuszczenia bardzo prawdopodobne, oparte na znajomości sposobów i techniki walki oraz typowych reakcji psychicznych. Zresztą nie wzgląd na prawdopodobieństwo kierował Krakowskim w odrzucaniu elementów tego opisu, nie podał on również faktów pochodzących z Długosza (okrzyk „Biegajcie“, czy epizod z kusznikami), przejął natomiast i rozszerzył najbardziej wątpliwą hipotezę Zatorskiego o planie Henryka Pobożnego obrony kraju.

Wobec braku bezpośrednich danych plan ów (s. 141-142) jest hipotezą autora opartą na analizie działań. Tymczasem analiza działań przeczy jego istnieniu. Rzekomej z góry powziętej koncepcji skupienia wszystkich sił na Śląsku sprzeciwia się fakt, że siły te wejdą do walki dwiema partiami: jedna pod Chmielnikiem, druga z resztkami pierwszej pod Legnicą. Autor sądzi, że bitwa pod Chmielnikiem miała opóźnić marsz wroga i mimo przegranej zadanie to spełniła (s. 137). Jest to błędna analogia z czasami dzisiejszymi. Wówczas bowiem pewien zysk na czasie mogła dać obrona linii wielkich rzek, przesiek, grodów i punktów warownych, psucie dróg i mostów; częściowe zniszczenie sił przeciwnika mogły przynieść walki podjazdowe; do osiągnięcia pierwszego lub drugiego celu nie nadawała się natomiast bitwa w otwartym polu, która poważną część sił własnych narażała na zniszczenie przez przeważającego przeciwnika, dając w zysku opóźnienie jego marszu o kilka godzin potrzebnych na stoczenie samej bitwy. Wydaje się, że zysk jest tu chyba niewspółmierny ze stratą.

Nic również nie wiadomo o przeprowadzeniu na Śląsku jakichś przygotowań obronnych, które by wymagały dłuższego czasu. Mało prawdopodobne wydaje się twierdzenie, że Henryk II z góry godził się na spustoszenie większej części własnego kraju. Wydaje się, że bliższe prawdy będzie przypuszczenie, iż nie istniało ani jednolite dowództwo polskie, ani też jednolity plan. Bitwa pod Chmielnikiem byłaby próbą obrony swej węższej ojczyzny podjętą przez oddziały małopolskie bez porozumienia z Henrykiem. Dopiero jej niepowodzenie zmusiło rycerstwo do wycofania się na Śląsk.

<sup>6</sup> Porównać warto ujęcie tych samych problemów, np. mongolskiego systemu działań rozdzieloną armią, u Zatorskiego, *Czyngis-chan*, s. 75 i n. i u Krakowskiego (op. rec., s. 36 i n.).

<sup>7</sup> Por. np. opisy bitwy pod Legnicą u Zatorskiego (*Pierwszy najazd*, s. 229-32) i u Krakowskiego (op. rec., s. 146).

Wątpliwości budzą stany liczebne wojsk. Autor daje próbę obliczenia możliwości mobilizacyjnych Wielkopolski, Małopolski i Śląska. Opierając się na danych K u c z y ń s k i e g o („Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim“) autor określa je na 5% ludności tj. 35 000 ludzi z czego 10 000 jazdy i 25 000 piechoty. Owe 5% zostało przez Kuczyńskiego ustalone dosyć apriorycznie, bynajmniej nie w oparciu o badania nad rzeczywistymi wysiłkami mobilizacyjnymi średniowiecza, ale na podstawie współczesnego wysiłku mobilizacyjnego dowolnie zmniejszonego do połowy<sup>8</sup>, w związku z czym cyfry Krakowskiego budzą wątpliwości. Cyfra 10 000 jazdy przyjęta dla trzech dzielnic polskich jest stanowczo za wysoka.

Badania Lota pozwalają dość dokładnie określić liczebność pospolitego ruszenia rycerskiego we Francji na początku VIII w. Lennicy francuscy bez hrabiów Guyenny i Tuluzy mieli obowiązek dostarczenia królowi ok. 800 rycerzy, co stanowiło  $\frac{1}{3}$  względnie  $\frac{1}{4}$  sił, jakimi rozporządzali; daje to 2 400 — 3 200 rycerstwa północnej i środkowej Francji, a wraz z pocztami 7 200 — 9 600 jazdy. Liczebność jazdy obu armii francuskich króla i księcia Ludwika przed bitwą pod Bouvines dosięgała 6 — 7 000 koni<sup>9</sup>.

W świetle tych danych wydaje się mocno wątpliwe, by część Polski o zaludnieniu 700 000 mieszkańców mogła wystawić tyleż, jeśli nie więcej jazdy, niż większa część Francji o bezporównania większym podówczas potencjale ekonomicznym i ludnościowym (wg najskromniejszych obliczeń ludność Francji musiała przekraczać 8 000 000). Uwzględniając straty polskie w bitwach pod Turskiem i Chmielnikiem oraz dopływ ochotników cudzoziemskich trudno przypuszczać, by w bitwie pod Legnicą wzięło udział więcej niż 4 000 jeźdźców polskich i sprzymierzonych. Każda cyfra ma słabe uzasadnienie, wydaje się jednak, że przyjmując wyższe wchodzimy już w sferę fantazji.

Trudno powiedzieć czy realna jest liczba piechoty. Teoretyczne możliwości mogły ją przewyższać, ale nasuwa się pytanie, ilu rzeczywiście powoływano pod broń. Odpowiedź zależy od oceny wartości tej piechoty. Nie wydaje się, by chłop poddany miał dość czasu na ćwiczenia z bronią i dość pieniędzy na jej zakup. Piechota na zachodzie to piechota miejska złożona z mieszczan, względnie oddziały najemników. W Polsce miasta były stosunkowo nieliczne, ale byli wolni chłopci, a także część rycerstwa szeregowego mogła służyć pieszo.

Sprawa liczebności wojsk tatarskich w XIII w. czeka jeszcze na swego Delbrücka czy Górkę. Słabe zaludnienie stepów, z których rekrutowano się wojsko, rzadkie zaludnienie krajów przez które Tatarzy przechodzili i związane z tym trudności wyżywienia armii, rozległość imperium mongolskiego, w którym trzeba było pozostawić liczne załogi, wszystko to każe się odnosić sceptycznie do liczby 20 — 30 000 jazdy, którą Tatarzy mieliby rzucić na Polskę. Jeśliby nawet przyjąć, że w napadzie brały udział 2—3 tumeny, to chyba w składzie znacznie zmniejszonym w porównaniu z etatowym z powodu strat marszowych (5 lat ciągłych pochodów), strat poniesionych w walkach na Rusi i wydzielenia załóg. Każda liczba ma słabe uzasadnienie, ale jesteśmy skłonni przypuszczać, że ocena 10 — 15 000 koni byłaby bliższa rzeczywistości. Długotrwałość walk pod Chmielnikiem i Legnicą nie wskazuje na to, aby Tatarzy znacznie przeważali liczebnie. Nie wskazuje na to również fakt, że obie grupy polskie z samej bitwy pod Chmielnikiem wyszły dosyć cało, a więc nie doszło do okrążenia, o co było dosyć łatwo wobec braku u Polaków drugiej linii, jak i fakt, że Tatarom starczyło sił na pościg za jedną tylko grupą.

<sup>8</sup> S. M. K u c z y ń s k i, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżackim*, Warszawa 1955, s. 186 i n.

<sup>9</sup> Na podstawie L o t a, op. cit., t. I, s. 219, 221-229.



Autor pisze: „Przebieg najazdu ... wykazał wysoki poziom polskiej sztuki wojennej, jak również zalety moralne polskiego rycerstwa i piechoty“ (s. 226). Analiza działań nie potwierdza tego. Niezgranie działań wojsk krakowsko-sandomierskich, śląsko-wielkopolskich i czesko-niemieckich powoduje, że dwa pierwsze zostają rozbite kolejno przez Tatarów. Na objaw okropnego niedołęstwa wygląda stoczenie bitwy o 2—2½ dni przemarszu od armii sojuszniczej. Jest to oczywiście zrozumiałe na tle ówczesnej sztuki wojennej; zsynchronizowanie działań armii sojuszniczych zawsze następuje z wieloma trudnościami, w grę wchodziła sprawa obrony bliższej obojczyzny, trudno jednak w tych błędach widzieć objawy wysokiego poziomu sztuki wojennej. W samej bitwie trudno się go dopatrzeć w fakcie, że poszczególne hufce wchodziły w bój kolejno dając tym wrogowi doskonałą sposobność ich zniszczenia. Trudno na podstawie skąpych danych powiedzieć coś o zaletach moralnych polskiej jazdy i piechoty. Bohaterskie czyny paru jednostek w bitwie pod Legnicą, opisane przez Długosza, a ogólnikowo wymienione przez autora, nic albo bardzo niewiele mówią o morale całej armii. Fakt rabunku taborów tatarskich w trakcie bitwy pod Turskiem nie wskazuje również na jego wysoki poziom, choć jest zupełnie zrozumiałe w ówczesnych warunkach. Autor sądzi, iż to, że „strona polska poniosła w bitwie blisko 100% strat ... stanowiło miarę ... niezwyklej zaciętości i bohaterstwa wojsk polskich i ich sojuszników“ (s. 148). Wydaje się to raczej mało prawdopodobne: duża ilość strat świadczyłaby raczej o tym, że Tatarom udało się dokonać pełnego okrążenia sił polskich. W sumie należałoby stwierdzić, że dowódcy polscy nie wykazali większych zalet dowódczych, a o morale wojska brak danych.

Nie przydadzą wojsku chwały częste wzmianki o ciężkich stratach zadanych przez Polaków Tatarom. Jedynie o bitwie pod Turskiem można wnioskować, na podstawie źródeł chińskich mówiących o dzielności Polaków w tej bitwie, że wielu najeźdźców zginęło. Znając jednak taktykę tatarską, opartą na ataku fal łuczniczków i oszczepników, wycofujących się po wyrzuceniu pocisków i udanych ucieczkach, trudno na podstawie relacji Długosza sądzić, że Tatarzy rzeczywiście ponieśli większe straty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Długosz uznał tu podstęp tatarski za dowód przejściowej klęski Mongołów.

Autor idąc za Zatorskim przyjmuje, że cztery pierwsze hufce polskie były uszykowane w jednej linii i weszły do boju właśnie schodami. Nie ma danych, aby przypuszczać, że inaczej było z hufcem Henryka. Długosz nie twierdzi, jakoby hufiec Henryka znajdował się w drugiej linii. Jedyną podstawą do tego przypuszczenia jest fakt, że hufiec Henryka uderzył ostatni. To jednak może być równie dobrze wytłumaczone przy ustawieniu całości szyku w schody.

W opisie drugiego i trzeciego najazdu największe wątpliwości budzą cyfry wojsk tatarskich i polskich, a zwłaszcza tych pierwszych. Autor oblicza je w drugim najeździe na 2—3 tumeny, w trzecim na 30 000. Wydaje się mało prawdopodobne, aby na wyprawy łupieskie Tatarzy koncentrowali większe siły, było to po prostu nieopłacalne. Warunkiem ich powodzenia jest w dużej mierze zaskoczenie: ludność uprzedzona może się ukryć w lasach, schronić w punktach warownych. Im większa armia, tym trudniej jej marsz zachować w tajemnicy. Istotne są tu również trudności związane z mobilizacją, koncentracją (ściągnięcie sił z odległości kilku tysięcy kilometrów) i wyżywieniem takich mas. Należy także uwzględnić słabość liczebną przeciwnika (Małopolska mogłaby wystawić w okresie drugiego najazdu nie więcej niż 1 500, a w czasie trzeciego 2—2 500 jazdy) oraz wyższość sztuki wojennej tatarskiej. W świetle tego wydaje się mocno wątpliwe, by siły tatarskie najeżdżające na Polskę liczyły więcej niż kilka tysięcy koni.

Przy drugim najeździe w grę wchodzi dodatkowe fakty, jak to, że „...od r. 1258 Złota Orda zaangażowała się w wojnę z ulusem Hulagidów, nie mogła więc osłabiać sił głównych przez wydzielenie zbyt dużych liczebnie oddziałów do działań drugo- i trzeciorzędnych, tym bardziej, że wzmógł się nacisk na Ruś północno-wschodnią i Księstwo Nowogrodzkie opierał się również na jakichś wydzielonych już siłach“ (s. 185). W tych warunkach nawet przy uwzględnieniu oddziałów litewskich i ruskich trudno przypuszczać, by siły tatarskie przewyższały 5 000.

W trzecim najeździe sytuacja jest odmienna. Tatarzy nie prowadzą innej wojny, a wyprawą dowodzą osobiście chan Złotej Ordy, Teleboga i emir Nogaj. Cyfra wojsk tatarsko-ruskich była więc zapewne wyższa niż w drugim najeździe. Biorąc pod uwagę łupieski charakter wyprawy trudno przypuszczać, by liczba ich przewyższała 10 000; była raczej niższa.

Sprawa ta ma duże znaczenie dla analizy drugiego najazdu. Jeśli przyjmiemy liczby autora, wówczas mają za sobą pewne, dość niskie prawdopodobieństwo jego wywody, że dysproporcja sił przeciwnika była tak wielka, iż wprost wykluczała wszelkie szanse powodzenia walki w otwartym polu, a nawet zasadzki na obciążonego łupem grabieżcę, choć należy stwierdzić, że walka podjazdowa jest stosowana właśnie w warunkach dużej przewagi przeciwnika. Jeśli odrzucimy tezę o wielkiej dysproporcji ilościowej, jasne stanie się, że to wspomnienia najazdu sprzed osiemnastu lat sterroryzowały wojsko i ludność. Autor nie docenił znaczenia czynników moralnych, znaczenia owego wstrząsu psychicznego, jakim dla ówczesnych Polaków stał się zapewne r. 1241; zaszedł przecież fakt dla którego analogii trzeba by szukać w najeździe Brzetysława 1038 r.: nieprzyjaciel bezkarnie spustoszył pół kraju. Próby stawiania mu czoła przynosiły tylko klęski, jedne straszniejsze od drugich. Kopyta koni mongolskich stratowały również sąsiadów: Ruś i Węgry. Trudno się w tych warunkach dziwić, że i dowództwo, i wojsko polskie nie kwapiło się do podejmowania nawet podjazdowej walki z najeźdźcą. Nie doceniając wpływu klęski 1241 r. na działania wojsk polskich w latach późniejszych autor zagubił znaczenie walk w r. 1280: pierwszego zwycięstwa odniesionego przez Polaków nad Tatarami w bitwie pod Koprzywnicą, które zdruzgotało zapewne mit o niezwykłości Tatarów.

W sumie jednak autor trafnie odtworzył przebieg obu ostatnich najazdów. Również słuszna jest chyba rekonstrukcja planów obu stron oraz analiza historyczno-wojskowa działań, aczkolwiek wydaje się nieco skąpa i nie wnosi nowych danych do charakterystyki sztuki wojennej polskiej, czy mongolskiej. Spowodowane to było w dużej mierze szczupłością źródeł, przypuszczamy jednak, że warto by zastanowić się np. nad celowością wkroczenia do Polski dwóch armii tatarskich w znacznych odstępach czasu i oddzielonych dużymi odległościami.

Ciekawą próbą są badania autora nad skutkami najazdów pod względem ekonomicznym, społecznym i politycznym. Cenne jest zwłaszcza spostrzeżenie o przypuszczalnych społecznych następstwach najazdów: najazd i spowodowane przezeń zniszczenia i zamęt musiały wzmocnić migrację wewnętrzną chłopów ułatwiając im przenoszenie się ze wsi do innych wsi, a tym samym powodując wzmógłony rozwój kolonizacji na prawie niemieckim. Zbyt niskie wydają się jednak przypuszczalne cyfry strat ludności cywilnej. Autor ocenia je w każdym z dwóch pierwszych najazdów na 10 000, a więc straty ludności cywilnej w pierwszym najeździe miałyby być równe stratom wojska. Należy pamiętać o tym, że mongolska doktryna wojenna kładła duży nacisk na sterroryzowanie przeciwnika przy pomocy masowych mordów bezbronnej ludności. Do zabitych i jasyru trzeba doliczyć jeszcze i straty

pośrednie nieuwzględnione przez autora, zwłaszcza że najazdy miały miejsce w ziemie.

„Polska w walce z najazdami“ ma poważne wady konstrukcyjne. Zbyt wielkie rozmiary przybrało wprowadzenie w postaci omówień stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych w Polsce, Mongolii i na Rusi; czytelnik gubi się w masie szczegółów i musi z nich dopiero z trudem wyławiać elementy istotne dla przebiegu działań. Cały rozdział pt. „Najazd wojsk tatarsko-mongolskich na Ruś“ nie wnoszący nic do dziejów najazdu na Polskę jest zbędny, mogłaby go z powodzeniem zastąpić półstronicowa wzmianka. W rozdziale „Polska w pierwszej połowie XIII w.“ zbędny wydaje się obszerny opis zatargu Kietlicza z Laskonogim, zestawienie ilości posiadłości biskupich itd.

Ogólnie praca ta wnosząc pewne wartości do dorobku naszej historiografii wojskowej obciążona jest poważnymi błędami, wobec czego otrzymujemy skrzywiony obraz naszej wojskowości XII i XIII w. Daje się w niej odczuć słabe przygotowanie historyczno-wojskowe autora (widoczne nawet w nieprzyswojeniu sobie terminologii historyczno-wojskowej), które powoduje płytkość ujęcia zagadnień wojskowych. Dochodzi do tego tendencja do wydobywania na pierwszy plan osiągnięć polskiej wojskowości, a szczególnie sztuki wojennej, niestety, jak się to zwykle dzieje w wydawnictwach MON-u, ta słuszna w zasadzie tendencja przerodziła się w dążenie do wykazywania za wszelką cenę wyższości polskiej sztuki wojennej nad zachodnio-europejską oraz wysokiego poziomu morale polskiego żołnierza.

Szereg błędów rzeczowych i często występujące ogólne wnioski autora, nie znajdujące uzasadnienia w jego rozważaniach szczegółowych, nie podnoszą wartości pracy.

Niestety, należy z ubolewaniem stwierdzić, że recenzja T. Łepkowskiego o książce Danielewicza „Generał Ignacy Prądzyński“ nie stała się sygnałem alarmowym dla wydawnictw MON-u i Komisji Historyczno-Wojskowej. Oczywiście poziom „Polski w walce z najazdami“ jest wyższy od poziomu pracy Danielewicza, ale ujemne objawy występują nadal w niepokojących rozmiarach i to w książce, której znajomość mają udostępnić zagranicy trójjęzyczne obszerne streszczenia.

*Wisław Majewski, Jerzy Teodorczyk*